

CZUWAJ

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.



A kto chce rozkoszy mieć
Do harcerek idzie —
stanie...

Dość już dość siedzenia
[w mieście,
Taki piękny czas,
Przyszła wiosna, z nią
[nareszcie
Pójdę w pola, w las!

Tak pomyślał harcerz miły,
Co się Żubrem zowie
Nim się inni namyślili
Na wycieczkę mknie.

Plecak dzielnie w mig
[szykuje
Koc, wędzonka, chleb,
O nie łatwo tak spakuje
Byle jaki kiep!!!

Więc gotowe! — Cóż to
[jeszcze?
Kielbasicy zwój
Nie mam miejsca — mach
[na rękę.
— Idzie Żuber mój —

Najpierw groblą, potem
[lasem
Hen w daleki świat!
Pogwizduje sobie czasem
Patrząc wokół rad.

Jakże świetnie człek się czuje
Wśród wiosnianych kras
Zapomina, że nadchodzi
Już powrotu czas.

Plany kreślić — wracaj Żuber
Do łomżyńskich bram,
A coś widział w tej podróży
Wnet opowiedz nam!!!

Cena numeru 40 groszy.



CZUWAJ

Miesięcznik Młodzieży Harcerskiej Ziemi Łomżyńskiej

Są ludzie, którzy prosić nie umieją, jeśli się spotkasz z prośbą takiego człowieka — nie odmawiaj. Coś wielkie i ważne skłania go ku temu.

DO WAS...



Czekacie wszyscy na słońce i wiosnę,
Na zielen lasów i na kwiaty łąk,
Wiecie, że przyjdą ciepłe dni, radosne
Witane szczęściem wyciągniętych rąk.

Ale są jeszcze inni, zapoznani

Los, których gorszy i twardszy niż Wasz,

Cień jest przed nimi, bezlitosny w dani

I zło cierpienie patrzy prosto w twarz.

Pomyślcie o nich, Wy radości dzieci,

Uśmiechem serca rozjaśńcie ich krzyż,

Przykład Chrystusa wszak nam wszystkim świeci,

A on rzekł: „Sercem do smutnych się zbliż”.

Wierście, że większa radość i zasługa

Dać szczęście innym, niż dla siebie brać,

Noc ludzkich cierpień straszna jest i długa,

Trzeba z nią walczyć — niedosć prawdę znać.

Dajcie, co w mocy: czy serca, czy chleba...

Wy, którym szczęście zesłał dobry Bóg,

Tyle jest oczu przepelmonych łzami

I tyle cierpień u rozstajnych dróg.

Czekacie wszyscy na słońce i wiosnę,

Wiosną dla duszy jest czyn — wierście nam,

Dni przyjdą pusłe, nie będą radosne,

Gdy człowiek SERCEM nie zwycięży sam.



Stopień cierpienia zależnym jest od stopnia szczęścia, do którego dusza jest zdolna.

Polska Wielkanoc.

Według staropolskiego obyczaju we Wstępną czyli Popielcową Środę wycinano różgi wierzbowe i wkładano je do dzbanuszka z wodą. Gdy na Palmową Niedzielę zakwitły, t. j. pokryły się kotkami, chłostano się niemi rano, śpiewając przytem:

Wierzba bije, nie ja bije.
Za tydzień, wielki dzień.
Za sześć noc — Wielka Noc.

Palmy, czy to rozkwitłe w domu, czy też, jak się to dziś dzieje, z pąkującą na wiosnę drzewa odłamane, święcą księża podczas nabożeństwa w przedostatnią niedzielę przed świątami. Stąd nazwa — Palmowa, Wierzba lub Kwietna Niedziela.

Cały Wielki Tydzień, począwszy od Palmowej Niedzieli, zajęty jest przygotowaniem do Wielkanocnego święta. Po kościołach odbywają się uroczyste, skutkiem wiekowej tradycji dobrze w Polsce znane nabożeństwa. „W Wielką Środę, — pisze Kitowicz, pamiętnikarz z czasów saskich, — po odśpiewaniu jutrzni w kościele, która się nazywa ciemną jutrznią dlatego, że za każdym psalmem odśpiewanym gasną po jednej świecy, księża psalterzami i brewjarami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały hałas. chłopcy swawolni, następując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi w ławki z całej siły, czyniąc gromot po kościele... tak długo, aż dziadowie i studzy kościelnic... z gandziarami nie wyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy, szybciej si w nogach od starych dziadów... zdążyli z kościoła umknąć. Toż dopiero, zrobwszy batwan z jakich starych gałganów, wypchany stoma na znak Judasza, wyprawili z nim na wieżę jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, drużdy z kijami napogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden, porwawszy tego Judasza, włożył go po ulicy... a drużdy, goniąc za nim, bili go kijami nieprzestannie, wołając co gardła: Judasz! Judasz!, póki owego batwana wniwecz nie popuśli. Lecz ta swawola chłopców... za wdaniem się w to szkolnych profesorów... nareszcie ustała. Zostały chłopcom do zabawki grzechotki. Te miały początek w Wielki Czwartek, a koniec w Wielką Sobotę. Trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów dzwonienia, tylko klekotów do kołatania... Chłopcy nie omieszkał biegać po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodniów”.

Podczas kiedy kościół święci pamiętkę Mękl Pańskiej strojeniem grubo Chrystusowego i uroczystymi nabożeństwami Wielkiej Środy do Niedzieli Wielkanocnej, potem kiedy żaki szkolne szaleją ze stłomianym Judaszem i z grzechotkami, cały ród niewieści pracuje gorączkowo nad przygotowaniem uczy świątecznej, czyli tak zw. „święconego”. Świątność jego względna! Najobfitsze w zamożnym dworze, bywa ono i nieskape i smakowite w mieszczkańskich domach, a i najuboższy kmiołek stara się podczas Wielkanocy coś lepszego postawić u siebie na stole. Wszystkie te świąteczne przysmaki, od bab wyniosłych i różnobarwnych mazurków, od obrzmych szynek i głowizn począwszy, kończąc na skromnym kołaczku i na krążku zwykłej kiełbasy — muszą być poświęcone przez księdza proboszcza w Wielką Sobotę. Częścią zaś niedozowną święconego, obowiązującą zarówno w pałacu, jak w chacie, jest baranek, wyrobiony z masła, z czerwoną chorągiewką, i jajko święcone, którym po Rezurekcji, w pierwszy dzień świąt, przy uroczystym posiłku się dzielono, jak opłatkiem podczas Wlji. Istnieje też zdawienadawna w Polsce zwyczaj malowania jajek wielkanocnych i strojenia święconego zielonym bukszpanem.

W niektórych okolicach Polski po dzień dzisiejszy gospodarze rolni zakupują w Wielki Piątek na swych polach małe krzyżyki, albo też w drugi dzień świąt obchodzą te pola o wczesnym bardzo poranku z uroczystą procesją dla uświetlenia błogosławieństwa Bożego.

Do ważnych obyczajów ludowych, z okresem świąt wielkanocnych związanych, należy również święcenie w Wielką Sobotę ognia, który się z kościoła przynosi do domu. Tym nowym ogniem zapala się ogniisko domowe, zgaszzone poprzednio w każdej chacie.

Bardzo wesołym obrzędem, poprzedzającym Wielkanoc, było wieszanie śledzia i topienia zuru. W Wielki Piątek lub w Sobotę czeladź dworska, uwiązawszy na postronku śledzia, wieszano go na suchej wierzbie za karę, że tak długo nad mięsem panował. Żur zaś wynosił z kuchni, by go nabyto uroczyście pogrzebać. Starzy bywalcy stawiali garnek z nim na głowie jakiego nieobrotnego, gapiowatego pacholka, który go miał nieść na miejsce pochowka. Gdy zaś ów pacholek wyszedł z kuchni, wtenczas ktoś za nim idący uderzył żelaznym rydlem w garnek i oczywiście cała jego zawartość wylewała się na głowę i na nos nieszczęśliwej ofiary tego figla.

W drugi dzień świąt rozpoczyna się chodzenie dziatwy szkolnej, wiejskich chłopaków lub dziewcząt po święconem czyli „po wykupie”. Idą oni do dworu, od chaty do chaty wędrują z plosenkami, aby sobie niemi wyjednać odpowiedni poczęstunek.

Dziewczęta śpiewają:

Pan gospodarz w środku stoła,
Suknia na nim w złote koła,
Pani gospodyn brzęka kluczykami,
Stąpa koreczkami,
Dla nas darów szuka.
Szukaj, pani, maszli szukać, —

Bo nam długo tutaj czekać.
 Boć my wózkem nie jedziemy,
 Co nam dacie, to weźmiemy.
 Chłopcy, dajcie nam na szpilki,
 Kupim sobie za te chwilki,
 Bośmy długo w drodze byli,
 W drodze szpilki pogubity.
 Alleluja.

Chłopcy zaś, poprzebierani często za cyganów, dziadów i baby, taką piosenką wypraszaają sobie datki:]

Moja pani gospodyni, wyleźcie na faskę,
 Podajcie kiełbaszkę.
 Moja pani gospodyni, wyleźcie na worek,
 Podajcie nam serek.
 Moja pani gospodyni, wyleźcie na półkę,
 Podajcie gomółkę.
 Dajcie nam, co macie dać,
 Bo nam zimno przy drzwiach stać.
 Moja pani gospodyni, wesprzyjcie biednego pachotka,
 Żeby wam nie zerwał co z kołka.
 Opatrzcie choć garsteczką jajek,
 Żeby nie słyszeli o waszym domu bajek.

Często też chłopaki przy tem obchodzeniu domostw wodzą tak zw. kogutka, który jest zrobiony z piór kapłonich, ustrojony ozdobami z papieru a toczy się na dwóch kółkach. Przytem wodzeniu śpiewają oni:

A my z kurkiem rano wstali,
 Pierwszą rosę otrząsał.
 Nasz kureczek rano pieje:
 Wstańcie, panny, do kądzeli.
 A wy, matki, jeszcze śpijcie,
 Bo się przez dzień narobicie.
 Panie gospodarzu, dla zbawienia
 Dajcie szperki do smażenia.
 Pani gospodyni, dla zbawienia
 Dajcie jej kopę do smażenia.

Do obyczajów wielkanocnych, w Polsce całej od wieków znanych, należał obyczaj dyngusa albo śmigusa, polegający na tem, że się w drugim dniu świątecznym młodzież pici obojej wzajemnie wodą oblewała. Czasem, jak pisze wspomniany wyżej Kitowicz, ludzie „dystyngowani, chcąc tę cermonję odprawić, oblewali lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce małą jaką sikawką albo fłaszeczką... Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskreję, oblewali wodą prostą, chlującą garnkami, szklanicami, dużemi sikawkami prosto w twarz”.

Dziatwa i młodź wiejska korzystała i z dyngusa, by sobie poczęstunek wyproszyć, i śpiewa przytem:

Przyszlśmy tu po dyngusie,
 O Jezusie, o Chrystusie...

I ta piosenka, równie jak poprzednie, kończy się aluzją do datku wielkanocnego:

Pójdźmy, bracia, do kościoła,
 Bo tam będzie Boża chwała.
 W tym kościele ukłękniemy
 I po paciorku zmöwiemy,
 A z kościoła do oracza,
 Da nam chleba i kolacza,
 Od oracza do młynarza,
 Będziem skakać u przelaza.
 Wyjdzie z młyna młynareczka,
 Wyniesie nam dwa jajeczka.
 Od młynarza do rataja,
 Da nam chleba i dwa jaja,
 Od rataja do każdego,
 Ubogiego, bogatego...

Uroczystością wiosenną, odprawianą czasem w niedzielę śródpodsta, często jednak przesuwaną ku Wielkiejnocy, a nawet ku Zielonym Świątkom, jest obnoszenie lalki siomianej, zwanej dziś śmiercią, „śmierteczką”, a dawniej „marzanną”, i palenie jej na granicy wsi lub też topienie w wodzie. Po zniszczeniu śmierci przynosi się do wsi drzewko zielone, ustrojone we wstążki, łańcuchy z kolorowego papieru, i śpiewa się przytem: „Śmierć wynieśliśmy ze wsi, a kochane latko przynosimy z powrotem do wsi..”

Obzęd ten ma znaczenie symboliczne. Nim zęga lud zimą, a wita życiodajną wiosnę. Dlatego też termin jego nie jest ściśle określony, lecz zależy bywa od wiosennego rozkwitu ziemi.

W niektórych okolicach noszenie „śmierteczki” daje też powód do prośby o datek. Wtedy to dziewczęta, niosące ją, śpiewają:

Szła śmierteczka z miasta,
 Pan Jezus do miasta.
 Dziewczęta ją niosą,
 O jajeczka proszą.
 Żebyście im dali,
 A nie żałowali...

Pokrewnym z wynoszeniem śmierci, lecz nieco późniejszym, bo dopiero od Wielkanocy odbywającym się obrzędem jest Maik, czyli Gaik, albo Nowe latko. W dniu tego obrzędu chłopcy lub dziewczęta obnoszą ustrojoną piękną gałąź choiny, śpiewając przytem przed domem, do którego przyszli:

Do tego domu wstępujemy,
 Zdrowia, szczęścia wlnszujemy,
 Zdrowia, szczęścia i wszystkiego,
 Od Jezusa, od samego.

Na ten nowy rok,
Co go nam Pan Bóg dał,
Nasz Gaik zielony, pięknie ustrojony.
Nasz Gaiček z tem idzie,
Przypatrują mu się ludzie

Oczywiście i przy Gaiku chodzi o poczęstunek. Dziękując za otrzymane dary, tak śpiewają wędrownicy:

Dziękujemy za te dary.
Coście nam je darowali.
Zebyście tu sto lat żyli
I co rano winko pilli,
Winko, winko i wineczko
I co rano śniadanečko.

Takiemi to obrzędami, dziś już w wielu okolicach zanikającymi, święcono w Polsce święto Zmartwychwstania i radosny powrót wiosny.



Niema wygodnej drogi z ziemi do gwiazd.

Seneka.



Kraszanki.

Używanie jajek podczas uroczystości Wielkanocnych należy przypisać nadawaniu jajku symbolu budzącego się życia.

Jak z jajka, napozór martwego, wykluła się żywe ptaszę, tak napozór martwa ziemia budzi się z wiosną do życia nowego.

Zwyczaj malowania jajek wielkanocnych znany był u nas od dawien dawna. Istniała nawet w czasie Wielkiejnoy zabawa temi jajkami: dwie osoby, trzymając w prawej ręce po pisance, uderzają niemi wzajemnie o siebie, czyja pisanka przytem zbije się — ten przegrywa i pisanka jego przechodzi do rąk przeciwnika. O zabawie tej wspomina Wincenty Kadłubek, kronikarz nasz z początków 13-go wieku: przyganiając niestałości Polaków, pisze, że bawia się swymi panującymi, jak malowaniem jajkami.

Malowane jajka, zależnie od sposobu w jaki je ozdobiono, noszą różne nazwy i tak:

Malowanka lub *kraszanka* — to jajko ufarbowane na jeden kolor. Jeżeli na tym kolorze został za pomocą ostrego narzędzia wyskrobany w barwniku deseń — wówczas jajko nazywa się *rysowaneką*. Zrobienie z jajka *pisanki* polega na tworzeniu na jajku desenu z wosku wydmuchiwanego przez wążłutką rurkę (np. słomkę) a następnie zanurzenie jajka w barwniku. Coraz nowe miejsca pokrywa się woskiem i w coraz innym macza barwniku. Miejsca pokryte woskiem nie przyjmują nowej barwy, a więc po ostatecznym zdjęciu wosku otrzymamy na jajku tyle różnych barw, w ilu maczaliśmy je barwnikach i o takich deseniach, jakie rysowaliśmy woskiem na skorupce.

(Na teje samej technice pisankowej polega robienie tak rozpowszechnionych dziś *batików*, tylko, że robi się je na trwałszym materiale, niż skorupki jajek — bo na drzewie, jedwabiu, porcelanie i t. p.).

Robieniem pisanek wielkanocnych zajmują się przeważnie dziewczęta po wsiach, a do barwienia jajek używają łatwych do zdobycia, znajdujących się pod ręką barwników. I tak — dla zabarwienia jajka na kolor żółty, gotują je w łupinach cebuli; na zielony w kotkach osiki, lub listkach młodego zytu; na czarny — w korze olchy; na fioletowy w listkach kwiatu clemnej malwy i t. p.

Pisanki swem bogactwem motywów dekoracyjnych, ich rysunkiem i powiązaniem świadczą o bardzo silnem poczuciu piękna wśród naszego ludu.

Każda pisanka jest inna, chociażby ten sam powtarzała motyw jak np. w koguciki, w jabłuszka, w kurze łapki, w sosenki i t. p. każda świadczy o indywidualności, chociaż nie kształconej w kierunku artystycznym ale żywo czującej piękno twórczyni „pisanych” jajek.

Przechowała się ładna legenda o pisankach.

Oto, gdy Marja Magdalena oplakiwała śmierć Chrystusa przy grobie, stanął przed nią anioł i oznajmił o zmartwychwstaniu Pańskim. Marja Magdalena pobeiegła zaraz z tą wieścią do domu i tu ujrzała ze zdumieniem, że wszystkie jajka, jakie leżały w opalce, pokryły się czerwoną barwą.

Postanowiła te piękne jajka rozdawać ludziom, mówiąc im o wielkiej nowinie. Wyszła więc przed dom, a ujrawszy zbliżających się apostołów, pobeiegła do nich i rozdając im jajka, mówiła im o zmartwychwstaniu Chrystusa.

A gdy już rozdała wszystkie jajka, te nagle zamieniły się w ptaki i uleciały w powietrze na znak zmartwychwstania duszy ludzkiej, okupionej ofiarą Zbawiciela.

Podług Z. Glogera,

Hymn do wiosny.



*to na wschodzie oblok się bieli
Różowy wstaje świt,
Jutrznią skąpana w porannej kąpiel
Ozłaca dacinę szczyt.*

*Oto wleciało ptaszę nad groby
I przyjsię wiosny ogłasza,*

*Witam cię, witam pieśnią tęsknoty
Promiennie wiosno nasza!*

*Oto las nowem życiem już tętni
Podwaja się echem szum
Witam cię lasie pieśnią tęsknoty
Wspomnieniem drogich dum.*



Bez serca największy dostatek jest nędzą.

O TYCH, CO ODCHODZĄ.



Uz tyle, tyle lat przez drużyny harcerskie przechodzą setki, tysiące chłopców. Przybывают oni pojedynczo, grupkami, pracują — jedni miesiącami tylko, inni, latami, inni zda się, na zawsze zostają, lecz i ci, jak ogromna większość, nieraz po kilkunastu już latach odchodzą, jak przyszl — pojedynczo, grupkami.

Jeszcze przez pewien czas widać ich tu i tam, obok harcerstwa, do którego chociaż nie należą, ale są mu bliskimi. A drużyny dalej wchłaniają w siebie nowych ludzi, prowadzą po staremu swą pracę, żyjąc swemi zbiorami, wycieczkami i projektami.

Mijają lata, stan ten niewiele się zmienia. Tylko ci, co odchodzą niktą gdzieś coraz bardziej, rozpraszają się. Nie widać ich ani w zrzeszeniach starszoharcerskich, ani w kołach Przyjaciół. Stają się oni szarą bezimienną gromadą, związaną jedynie przyjacieli i wspomnieniami z harcerstwem.

Nasują się gorzkie, męczące pytania: „czyż nie jest to wszystko bezcelowe i daremne, skoro mimo starań do utrzymania chłopców w Z.H.P. na długo, na zawsze — oni po kilku, czy kilkunastu latach odchodzą, związek swój z organizacją zrywają, są dla niej straceni”? Czyż korzyści osiągnięte przez nich w harcerstwie warte są pracy przez ich drużynowych, zastępowych i przez nich samych włożonej?”

I rzecz dziwna — odpowiedź na to nasują się najłatwiej, najbardziej przekonująca wtedy, gdy się po latach samemu drużynę opuści, gdy się jest dla niej nieznanym, którego nazwisko możnaby dopiero w księgach sekretarjatu wyszukać!

I wtedy, gdy się pomiędzy ludźmi zdala od harcerstwa latami całemi przebywa, pozna się wśród wielu tych, co to byli w drużynach, a dziś już tylko myślami do nich wracają. I ze zdziwieniem spostrzega się, że oni ci, co to niegdyś tak różnobarwne sznurki funkcyjne nosili, a dziś nieznanzi harcerstwu, — nieznanjący się nieraz między sobą, śledzą jego życie i pracę, mają mocne przekonanie o jego wartości — mimo, a może i dlatego, że sami zeń dawno odeszli!

Prawda, zainteresowanie ich nie zawsze sięga aż do drużyny, z której wyszli, ale temu dziwić się przecieć nie można. I od nich, trzeba im to przyznać, nieraz można się dowiedzieć rzeczy o harcerstwie, których przeciętny drużynowy, zapracowany w swej drużynie, — nie wie.

Prawda, żywa ich sympatja do swej dawnej organizacji nie zawsze wpływa z głębokich rozmyślań nad istotą Z.H.P., zazwyczaj ma swoje źródła w ich przeżyciach harcerskich, lecz to przecieć faktu ich łączności duchowej z organizacją nie zmienia. A jakże im twarze się rozjaśniają, gdy przy sposobności wspominają to, co tak dawno, dawno na zbiórkach i obozach bywało. Czasem nawet w opowiadaniach swych dochodzą do wniosku, że „już chyba teraz takich dobrych, nocnych wycieczek niema, jak dawne”, ich najmilsze...

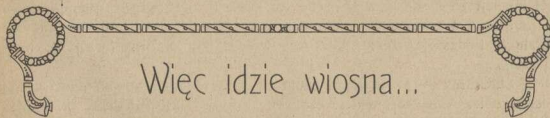
I gdy się pojmie, że wśród społeczeństwa, wśród tych dookoła spotykanych ludzi, harcerstwo ma tylu swoich, pewnych, chociaż często nieznanymi przyjaciół, chciałoby się iść między drużynowych i rzec każdemu: „Bądź dobrej myśli chłopie! Niech cię nie trapi fakt, że tracisz corocznie chłopców z drużyny, boć za to przybywa ci nowych.

Rzeczą Twoją starać się utrzymać ich jaknajdłużej, boć każdy rok przyzity przez nich w harcerstwie zbliża ich do dojrzałości myślenia w duchu organizacji. Czemu lepiej ich wyrobisz, czem dłużej ich utrzymasz, tem lepiej świadczysz o sobie! A gdy nawet zdaje Ci się czasami, że tracisz któregoś dla harcerstwa bezpowrotnie, wiedz, że on po pewnym czasie przyjdzie do naszej bezimiennej gromady waszych starych przyjaciół, świadomym dobrego jakiego doznał dzięki Twej pracy.

I nie dziw się, ani nam za złe nie miej, żeśmy się nie zorganizowali, jak Twoja Drużyna, że nie rządzą nami ani prezes, ani komisje.

Wiedz, że nie jesteśmy tak nieuchwytni, ani niewidzialni, jakby Ci się to może zdawało. A jeśli kiedy prowadząc swych chłopców w pole poczujesz na sobie ciepłe serdeczne spojrzenie przechodnia — wiedz, że to jeden z nas.

Jeden z wielu.



Więc idzie wiosna...

Więc idzie wiosna...

Zbliżają się dni ciepłe i ciche, dobre noce i te wieczory, w których ziemia mówi o tej ziemi, co przeszła, o tych chłódach i znojach, co minąć przecieć winny i o tem, co takie cudne, co tkwi w ziemi karmicielce, o tej przemożnej sile i o tych pragnieniach piękna i dobra.

Rwie się dusza moja do przestworzeń jasných, niezbrukanych pyłem, niezamąconych hałasem. Rwie się do tego, co tak krzepi, co mocą tętni, co takie ukochane.

Do ogniska tęsknię.....

Do takiego naszego ogniska. —

Niech będzie! — A pójdziem nani wesoło — rozgłośnie — drużyna nasza cała — mroki wieczoru nie skryją naszej siły i radości życia — refren piosenki porwą pola i łąki i ta woda sina i mgły wieczorne, co się ścielą. Iść będziemy równo, sprawnie w szeregu — ramię przy ramieniu — swoi wszak.

I oto las już wita — ścieżyna nasza, a dalej znane miejsce i pomnik St. Konwy. — Rozpierzchła się brać po lesie — migiem chróst, gałązki suche, szyszki migiem w gromadę. — Błyska światełko. — Już — już — ognisko nasze płonie. — Rozsiądziemy się wokół — ja, jak zwykle przy mojej dobrej sosence — tej jednej z trzech — najbardziej naprzd wysuniętej. — Jak dobrze — jak ciepło i przytulnie. Patrzę na rozjaśnione twarze wokół i tak swojo i jasno, tak jakoś serdecznie — wzrok przeniósł się na ognisko i rozśpiewała się w duszy pieśń owa, co z pierwiastków najlepszych się tworzy ze świetlnych czynników duszy — rozśpiewała się pieśń złożona z wiązanki najlepszych pragnień, najwyższych dążeń człowieka i jak skrzydlaty ptak unosiła się ponad wierzchołki drzew leśnych, ponad pola i łąki i popłynęła tam wysoko hen, ku gwiazdom, by z tą najjaśniejszą, co to ją **GWIAZDĄ SZCZĘŚCIA** przewano spocząć u stóp Najwyższego.

A ognisko nasze płonie. —

Ciepło dobre nie daje odczuć chłodnych podmuchów wieczoru.

Z kilkudziesięciu piersi buchnął śpiew, zadziwiły się dęby stare siłę tej pieśni młodzieńczej — zadziwił się las i po gałązkach szmery poszły, a my śpiewamy i śpiewamy, idą piosenki jedna po drugiej — to weselne, że się serce raduje, to smętkiem przesiane; to silne, jak burza, lub huragan wiosenny — a potem cisza. — Co teraz będzie? — Teraz gawęda — o czym to będzie gawęda dzisiaj?

Cichutko słuchamy — gawęda o tych, co odejść muszą z gromady tej kochanej — odejść w to życie co woła i nie pyta — padają słowa o pamięci i o wiązadłach głębokich serc bliskich i o tem, że chociaż zdale to będziemy przecież bliscy — wtedy, gdy się rozpierzchnąć nam trzeba...

Słuchamy — przed nami staje to nowe życie i spaja nieuchwytna siłą uczuć z tem, które było wczoraj, z tem co **DZISIAJ JEST JESZCZE**. Słuchamy. — Gawęda skończona — minuta ciszy i wspólny pacieź wieczorny — modlitwa Ojciec nasz.....

Do ogniska tęsknię.....

Z 8-ki.



..człowiek, jak jedwabnik powinien wysnuć z siebie całe złote przedziwo myśli, uczuć i czynów, a potem zasnąć.....

WYPRAWA.

Si zumiwały drzewa rozległych lasów ossowieckich, chyląc się i gnąc pod naporami szalejącej burzy. Trzask łamanych gałęzi, świst wiatru na szpilkach sosen, mieszał się z pluskiem deszczu. Drzewa chyliły się ku ziemi skrzypiąc, jęcząc, a wtórował im potępieńczy poryk wichru — rzekłbyś, że otwarto bramy piekieł i gromady szatanów hulają po borze.

Czasami ciemność nocy rozświetlała potężna — oślepiająca błyskawica i z hukiem potwornym walił się gdzieś w las piorun — aż drżała ziemia. Błyskawica za błyskawicą rozdzierały skłony niebios, oświetlając posępne chmury burzy — i huk po huku zapelniał całą okolicę i leciał gdzieś w dal — płosząc ptactwo wszelkie i zwierza leśnego. Nad wierzchołkami rozkołysanych drzew krążyły spłoszone wrony, sowy, jastrzębie, — a krzyk ich ginął, zatracając się w ogólnym ryku burzy. Sarna z dwoma małemi, spłoszona ze swego leża łoskotem walącego się obryzma dęba złamanego wichurą, szukała bezpiecznego schronienia dla dzieci i siebie.

Burza szalała — nawet dzik zawsze spokojny i zrównowazony — ocknął się w swem leżu, wśród bagnistych ostępów położonego i niespokojnie chrząkał.

A gdzieś w dali, gdy czasami ryk burzy przychlał, słychać było posępne wycie wilka samotnika, zawodzącego swój straszny zew — zew śmierci

Nad brzegiem w niedziwym wąwozie wiatr łomtał płótnami małego namiotu. Z namiotu dochodziły jakieś krzyki, głosy. Wewnątrz namiotu przy blasku błyskawic można było rozróżnić trzy postacie obwiniete kocami.

Jedna z nich, gramoląc się z postania — wymyślała towarzyszon: ... Br.. Brrr.. Bodaj cię paralus jasny trafił, a bodajś się morskiej wody napił. — A bodaj rdzona stryjeczna ciocia nie chlęta cię znać — też żeś miejsce na obóz wybrał — toć ja już w wodzie leżę.”

„Odczep się odemnie, sam żeś radził tu postawić namiot. Myślisz, że ja na suchem leżę?”

„No a ja to co nie? dołączył się trzeci płaczlwy głos, moje kimonko i laszki już też się plawią.”

Nuże waty jedne, blade Kolumby — prędzej pozbierajmy manatki — bo jutro za dużo czasu zmarnujemy na suszenie!

Tak łatwo ci Jachu powiedzieć, — ale gdzie to wszystko schowasz — woda przez namiot, aż szoruje, a na dworzu leje, jak z cebra!

A no to trzeba wziąć rzeczy w łapy i siedzieć w kucki w namiocie, jak zydzi na sądny dzień”.

I dygocząc z chłodu niespodzianej kąpieli, trzymali w rękach swój skromny plecakowy dobytek.

Woda znać jednak nie wystraszyła z nich humoru, bo co chwila jakiś kawał wywoływał gamę młodego śmiechu, który aż nleraz zagłuszał ryk wichru.

Mitygowały ich od czasu do czasu błyskawice, przenikające z zewnątrz do namiotu.

Huragan powoli ustawał — wiatr przycichł, a tylko deszcz lał i lał. Dopiero nieco przed świtem deszcz zmalał i wreszcie przestał zupełnie padać.

Znikły chmury, odstaniając czyste niebo z błyszczącymi tu i owdzie gwiazdami, z zaróżowiającą się już na zachodzie jutrenką.

Znużeni Jach, Stach i Mietek, podłożywszy suche miejscami koce na wilgotnej ziemi, zasnęli.

Dzień wstał przepiękny, niebo niezastonięte żadnym nawet obłoczkiem przeglądało się w mętnych wodach wezbranej po ulewie Narwi. Słońce ciepłymi promieniami otulało mokrą ziemię, — obsuszało zmoczoną florę.

Płactwo leśne rozświergotało się w najlepsze — wilga wesoło przeskaکیwała z gałęzi na gałąź łączywie rozpościerając skrzydełka na działanie słońca i wykrzykując wesoło, a filuternie:

.... Filu, filu!

Już ruch, gwar i wesele dawno panowały w puszczy, gdy słońce wyszedłszy ponad wyniosłe sosny, otaczające wawóz, badawczemi promieniami oświetliło mały zielony namiocik.

Płótno namiotowe zaczęło wnet schnąć, szybko parując. — Pod namiotem zrobiło się duszno.

Jach spał, spał mocno — przed oczami przewijały mu się jak w kalejdoskopie przeżyte chwile — przygotowania do wyprawy — uroczysty odjazd z Łomży — podróż — jedna zjawia zaczęła mu się ustawicznie powtarzać. Zdawało mu się, że jest w bursie, w stołowni na zwykłym jego miejscu leżała potężna w rozmiarach, przylepka świeżutkiego chleba z masłem, dwakroć większa od normalnej porcji, (dowód sympatii żeńskiej części garnizonu kuchennego)...

Już z rozkoszą wyciąga we śnie po nią rękę, a tu widzi jak ten nicpoń Mietek zamienia mu przylepkę na zwykłą porcję. — Zaczyna wymyślać Mietkowi, wreszcie zrezygnowawszy z przylepki chce się zabrać do zwykłej porcji, ale ręka odmawia mu posłuszeństwa — nie może dostać chleba — robi się bezwładna. A tu mu się tak chce jeść, jeść, że tem pragnieniem, poruszywszy się na posłaniu, jedna noga zsunęła się w niewsiąkniętą katużę wody i obudził się.

Blask słońca, zagląającego do namiotu oślepił go.

Przeciagnąwszy się i przetrząsłszy zaspane oczy, wypelz z namiotu i odwinąwszy płachtę wejściową zaczął wymyślać śpiącym towarzyszom.

„Ach wy obwiesie! Błade Kolumby!

Nędzne imitacje żeglarzy! Wy klony chcecie Narwią dojechać do Morza Czarnego!

To ja już od godziny jestem na nogach (Igał beczelnie bez zaczerwienienia, a wy śpicie i marnujecie czas. Uwaga!

Pobudka! Pobudka! wszystko wstaaaaać*!

W namiocie na hałas zaczęli się wygrzebywać z pod koców Stach i Mietek. Tymczasem Jach w kąpielówkach tylko, pogwizdując wesoło pobiegł nad brzeg rzeki,

Miejsce, gdzie się wczoraj kąpał było do niepoznania skutkiem przyboru rzeki. Nie zważając jednak na nic rozpedził się i dał klasyczne szczupaka do wody. Za parę sekund wypłynął, parszkając jak zrebak, energicznymi rzućkami silnych rąk szybko popłynął z prądem. Nagle, jakgdyby sobie coś przypomniałszy, zawrócił ku brzegowi i wyszedłszy nań szybko pobiegł w stronę gestych wilkin. W zaroślach tych dnia poprzedniego ukryli swoją łódź „Rybitwę”. Prędko rozgarnął rękoma zarośla — lecz spojrzawszy wydał okrzyk zdziwienia.... Rybitwy nie było.

Na miejscu, gdzie wczoraj wbili palik w brzeg z przywiązaną na linie łódkę — szumiła woda.

Zbadał grunt nogami: przed nim była głębia.

Zrozumiał — ziemia podmyta wodą oberwała się i łódź wyrwany kołkiem, popłynęła gdzieś z prądem.

Spojrzał wzdłuż rzeki — lecz łodzi nigdzie nie ujrzał.

Zawrócił więc do obozowiska. Tymczasem przebudzeni Stach i Mietek napewno by się nie podnieśli odrazu, gdyby nie to, że zmoczone koce zaczęły się dopominać wysuszenia. Powyciągali więc wszystko z namiotu na słońce — zmoczone koce, płóciaki, płaszczki, różne części garderoby wszystko mniej, lub więcej było pomoczone. Koce i odzież porozwieszano na linie, przeciagniętej między dwoma drzewami; żywność rozpakowano z różnych paczek, paczuszek i woreczków, przyczem było wiele krzyku lamentu, gdyż okazało się, że między innymi kakao zmieszano się z solą, tworząc arcy-niesympatyczną do spożycia potrawę; mąka zmoczona stanowiła istną papkę dla niemowląt, czy rekonwalescentów. Jednym słowem rozpacza

Tymczasem nadbiegł Jach i z wielkim lamentem zaczął ogłaszać smutną nowinę.

„O rety! cóż z was za żeglarze, toć wam na balji pływać, a nie łodzią, do ceberek wam żagle poprzyprawiać i dopiero żeglować. Taki szczur ładowy nie umie jeden z drugim dobrze łodzi zabezpieczyć, a teraz czem będziecie płynąć? chyba, że uczepicie się jakiej złamanej gałęzi i starując nogami, jak bóbbr ogonem popłyniecie sobie, ale czy w ten sposób do morza Czarnego dopłyniecie to wątpliwe!

„O doloż ty moja dolo i trzeba to było mi się z takimi frycami, stowarzyszać!” „Nie pleć głupstw, ale powiedz co się właściwie stało?”

„A no to idźcie sobie zobaczyć, gdzie macie łódkę!”

Stach i Mietek pobiegli ku rzece.

Tymczasem Jach usiadł przy namiocie obejrzał swoje suszące się rzeczy, a następnie kłękąwszy z twarzą obróconą do słońca odmówił krótki paclerz.

Po modlitwie wyszukał gdzieś między zapasami niezmoczonego chleba i wędzoną słoninę. Odkroił sobie po potężnym kawale każdego i zaczął się pożywiać.

Mietek i Stach sprawdzili przykrą rzeczywistość z niezbyt wyraźnymi mianami powrócili do obozowiska.

„Oj ty tobyś tylko jadł i jadł!” wsiadł Mietek na Jacha, ot lepiej pomyśl co nam pozostaje teraz zrobić!?

Rybitwy trzeba szukać i to zaraz, bo inaczej zgnie!”

„Co nagle to po diabła odciął się Jach z ustami pełnymi chleba — myślicie wy sobie na głodniaka, ja tam jak podjem, to wtedy może co wymyśle!”

Zimartwieni chłopcy idąc za przykładem Jacha zaczęli się pożywiać. — Nawet strapienie nie zdolało osłabić młodzieńczego apetytu.

Po prowizorycznym śniadaniu — zwołano walną naradę — przyjęto projekt Jacha — postanowiono mianowicie zbudować, korzystając z dużej ilości nałamanego przez burzę drzewa, tratwę i nią udać się w pościg za Rybitwą. Projekt ten tem był lepszy, że zyskiwano dużo na czasie nie potrzebując omijać nadrzewnych bagien i trzęsawisk, potem jadąc korytem rzeki — mogli widzieć dobrze oba brzegi rzeki i prędzej spostrzec łódkę.

Wkrótce Jach i Mietek ścigali nad rzekę olbrzymie masy połamanych gałęzi, czubków drzew i innego materiału na budowę tratwy.

Po czterogodzinnej pracy, tratwa była gotowa, kołysała się na falach Narwi. Wkrótce obozowisko było zwinięte, załoga i bagaże na tratwie.

Jach objął komendę nad nowym statkiem.

„Podnieść kotwicę! — gotowie! raz, dwa, trzy!” i tratwa odbiła od brzegu, unosząc z sobą podróżników.

c. d. n.



Sztuczne cnoły, jak sztuczne kwiaty — nie wydają woni.

Z dzienniczka harców leśnych.

(Ciąg dalszy).

Około południa deszcz przestał padać, wiatr cokolwiek ustał, jednym słowem pogoda znacznie poprawiła się. Wyszliśmy nazwaną, by z rozkoszą rozprostować skurczone członki i ugotować obiad, co nie przedstawiało teraz specjalnych trudności. Krótka niesety była radość, gdyż około 3-jej p.p. począł znowu padać ulewny deszcz. Schroniliśmy się do jamy i począłmy studiować książki, w które przezornie zaopatrzyliśmy się. Po pewnym czasie dach nasz nasiąkł zupełnie wodą i począł coraz bardziej przepuszczać, tak, że trzeba było nadstawiać wszelkie naczynia, by w ten sposób zabezpieczyć się przed potopem, który zagrażał naszym legowiskom.

Paradny to był widok, gdy poprzeczypaliśmy do putapu menażki, dekle, garnek, ronderek, nawet łyżki. Wisiało to tak nad nami, a my co chwila wykuwaliśmy nowe dziury w dachu; gdy zabrakło nam naczyń, musieliśmy zdać się na wolę Bożą i czekać o będzie dalej. Deszcz nie przestawał, to też nie mogliśmy nawet marzyć o gotowanej kolacji, gdyż niewielki zapasik

suchego drzewa już się wyczerpał, w lesie zaś wszystko było mokre. Tak więc musieliśmy z pustemi żołądkami iść spać.

Ciężki nasz los: głodno, chłodno, do domu daleko i na nos kapie, jednym słowem sytuacja nie do pozazdroszczenia. Ha! Trudno, co kto chwali to ma. Pospuszczaliśmy nosy na kwintę, oddając się czarnym myślom, co to będzie, gdy pogoda nie polepszy się, wszak już teraz kiszki grają przepięknego walca, to później będzie chyba oberek...

Nazajutrz pęk złotych promieni padł nam na twarze, budząc z głębokiego snu. Szybko zerwaliśmy się, by z niezwykłą radością powitać piękną pogodę. Odrazu inny duch wstąpił w nas, to też żwawo zabraliśmy się do roboty, dzięki czemu wkrótce kuchenka nasza dymiała, dając w ten sposób znać, że śniadanie gotuje się. Po kilkunastu minutach przepyszna kartollanka była ugotowana, wystawiliśmy ją, by przestygła, sami zaś, wzięwszy przybory do mycia, poszliśmy do rzeki. Przy sposobności wykopaliliśmy się i orzeźwieni ruszyliśmy pospiesznie zwpowrotem.

Jakież było nasze przerażenie, gdy na polance ujrzelśmy krowę, która zlizywała z murawy resztki naszej zupy, obok zaś niej leżał garnek, wywrócony do góry dnem. Ręce nam opadły. Czy nas fatum przesładuje, czy co? Nie, jedliśmy już tyle czasu, a tu trzeba na nowo gotować. Przedewszystkiem odpędziliśmy sprawczyńkę naszego niezgody, obdarzając ją odpowiednią nagrodą, roboczą, poczem zabraliśmy się do roboty, dzięki czemu za niecałą godzinę mogliśmy wreszcie napelnic nasze zgłodniałe żołądki.

Fetniak.



PIONIERKA.

Jednym z ważnych zajęć technicznych w harcerstwie jest pionierka. Nazwa jej pochodzi od słowa pion, oznaczającego kierunek prostej w przestrzeni. Można także, znaczenie pionierki wyprowadzić od słowa pioner, który kiedyś oznaczał żołnierza, idącego na przodzie armii dla oczyszczenia drogi. Dzisiaj pionierzy zajmują się, w czasie wypraw w góry, budową mostów nad przepaściami i potokami górskimi; w wojsku zaś mają wielkie zadania do spełnienia: jak budowa okopów, mostów, zakładanie obozów. Ci nazywają się saperami. Pionierem nazywa się też człowiek, który krzewi zasady kultury duchowej i materialnej, jest twórcą środków do wzmocnienia życia narodowego. Pionierowi są obce wszelkie instynkty niszczycielskie, psucie cudzej własności. Pionierka ma dla nas wielkie znaczenie ekonomiczne i wychowawcze. Pionierskie zajęcia rodzą w nas poszanowanie pracy. Gdy własnymi rękami coś wykonamy, porównujemy swą pracę z pracą innych ludzi. Wtedy odczuwamy ile to trudu kosztowało stworzenie jakiegoś przedmiotu, codziennego użytku. Umiarkowana praca rozwija nas fizycznie i daje zadowolenie wewnętrzne. Pionierka daje możliwość spełnienia wielu dobrych

uczynków, przynoszących wygodę ludziom. Ileż to mamy w kraju dróg, mostów i kładek zepsutych, które całymi latami leżą bez naprawy. Któż więc, jeżeli nie harcerze, może dokonać tych rzeczy, zyskując nowe szeregi przyjaciół harcerstwa. Owoce pracy pionierskiej będą świadczyć o naszej sile i żywotności. Przy wykonywaniu wszelkiej pracy należy przestrzegać pewnych przepisów, aby nie zepsuć sobie opinii wśród społeczeństwa. Należy więc pozyczone narzędzia oddawać niezniszczono, oraz zyskać pozwolenie do prowadzenia pracy na danym gruncie. Co można u nas w Hufcu zrobić i jak zობić powinniśmy nad tem każdy z pionierów dobrze pomyśleć.



Z HARCERSTWA.



22-go marca r. b. odbył się w Łomży zjazd 1-go okręgu Ch. Ż. Mazowieckiej oprócz przedstawicieli drużyn miejscowych przebyli środowiska: Ostrołęka 3 drużny i Wyszków 1 drużna.

Poruszano sprawy: ogólne okręgu z szczególnym uwzględnieniem akcji letniej. Na zjeździe przewodn. drużna ph. St. Niebukówna.

Ch. Mazowiecka. Należą do Województwa Warszawskiego powiaty: błoński, ciechanowski, grójecki, łowicki, makowski, miński, mławski, przasnyski, pultuski, radzyński, rawski, skiernewiecki, sochaczewski, warszawski, lipnowski, płocki, płoński, rypiński, sierpecki, gostyński, kutnowski, nieszawski, włocławski nadto z woj. Białostockiego: kolneński, łomżyński, ostrołęcki, ostrowski oraz z woj. Lubelskiego: garwoliński, sokołowski, węgrowski.

SPRAWOZDANIE.

Najstarszą drużyną w Łomży jest 1-sza Dr. im. Tadeusza Kościuszki na terenie gimnazjum T. Kościuszki (dotychczasowa 2-ga im. Franciszka Pękzyca-Grudzińskiego, przemianowana w b. r. rozkazem Naczelnictwa), 13 Mazowska. Drużynę prowadzi Bronowicz R. z przybocznym Cwaliną K., liczy ona 75 chłopców, podzielona jest na 2 plutony po 4 zastępy w każdym. Do 1-go plutonu wchodzi chłopcy starsi od klasy 3 do 6 włącznie. Najstarszy zastęp „Trzynastaków” prowadzi Bronowicz R., dalej „Sokolów” — Borowiecki K. „Lisów” — Cwalina K. i „Wilków” — Bronowicz J. II-gi pluton składa się z 2 zastępów z 2 kl. i 2 zastępów z 1-ej kl. „Orły” prowadzi Kaczyński

T., „Lwy” — Ostecki H., „Jeleni” — Gędzielewski J., „Rysie” — Wagner. Pod względem wyrobienia technicznego w drużynie jest: 1. Harcerz/Orl, 1 „Ćwik”, 14 „Wywiadowców”, 24 „Młodzików”, 10 „Ochotników” i 25 „Wilezków”. Praca zasadniczo idzie plutonami, gdyż ze względu na wielką różnicę wieku i wyrobienia technicznego trudno jest coś zrobić razem. W bieżącym roku harcerskim, na jesieni, drużyna miała 2 nocne ćwiczenia, dn. 8-XI wystawiła koncert w gimnazjum, z którego dochód przeznaczono na akcję letnią, gdyż tradycją lat ubiegłych drużyna organizuje obóz w Karpatach.

Drużyna posiada b. ładną izbę, składającą się z 2 pokoi, obecnie odnowioną, w której gości kancelarję K. H. Od kilku już lat drużyna posiada kategorię A. Należy zaznaczyć, że dyrekcja gimnazjum jest nadzwyczaj przychylnie usposobiona do harcerstwa, dzięki czemu drużyna może doskonale rozwijać się.

Na terenie gimnazjum T. Kościuszki w kl. 7-a zawiązał się w grudniu 1930 r. zastęp starszych harcerzy, licząc 13 chłopców z zastępowym Świerczewskim J. Zastęp jest autonomiczny, zależny bezpośrednio od K. H.

3-cia Dr. im. Ks. Józefa Poniatowskiego — 16-a Mazowska na terenie sem. nauczyc. męskiego.

Drużynowy d-h Ks. ph. Eug. Grodzki — przyboczny d-h, Zieliński Czesław. Drużyna 3-cia zdobyła kategorię A na 1931 rok.

Praca idzie bardzo dodatnio.

4-ta Dr. im. Stefana Czarnieckiego (22 Mazowska) na terenie szkoły powszechnej w Piątnicy liczy 16-tu harcerzy. Drużynę prowadzi druż Rakowski Cz. Zbiórki odbywają się tylko całą drużyną, gdyż niema zastępowych, wskutek czego rozwija się ona naogół słabo. Na rok 1931 otrzymała kategorię C.

5-ta Dr. im. Henryka Dąbrowskiego (25 Mazowska) na terenie szkoły powsz. № 3 i ochronki św. Kazimierza. Drużynę prowadzi druż Plinta Zb. z przybocznym Śledziwskim J., liczy ona 50 chłopców, podzielona jest na 5 zastępów: „Psy”, „Wilki”, „Czajki”, „Koty” i „Jeleni”, które prowadzą odpowiednio: Szydłowski J., Śledziwski J., Baczyński B., Siewiera M. i Chwałkowski J. W drużynie odbywał się kurs dla zastępowych od października 1930 r. do marca 1931 r., w marcu zaczął się kurs na wywiadowcę.

Drużyna kupiła niedawno aparat fotograficzny, wydaje „Pisemko drużyny”, dostosowane do poziomu umysłowego chłopców. Praca idzie zupełnie dobrze, chłopcy stanowią żywą gromadę harcerską. Obecnie drużyna myśli o zorganizowaniu obozu w czasie lata w Morgownikach.

Na rok 1931 otrzymała kategorię B.

8-a Drużyna męska im. kr. Jana Sobieskiego na terenie szkoły Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej w Łomży.

Sprawozdanie o tej drużynie podane było szczegółowo w № poprzednim „Czuwaja”.

10-ta Dr. im. Andrzeja Małkowskiego (47 Mazowska) na terenie szkoły powszechnej № 1 i № 4, liczy 32 chłopców, podzielona jest na 3 zastępy: „Wilków”, „Orłów” i „Jeleni”, które prowadzą odpowiednio: Ciborowski J.,

Róžański E. i Okoń H. Drużynowym od stycznia b. r. jest Gaborowski J., przybocznym Róžański E. Praca idzie zupełnie dobrze. Na rok 1931 drużyna otrzymała kategorię A.

11-ta Dr. im. Stacha Konwy (nierejestrowana) na terenie szkoły powszechnej w Łomżyńcu liczy 36 chłopców, podzielona jest na dwa zastępy, które prowadzi Woyno Fr. jednocześnie przyboczny i Chalamoński. Drużynowym jest Marczuk M. Drużyna powstała w roku 1929 obecnie rozwija się dość pomyślnie, dzięki specjalnej opiece kierownika szkoły p. Brzozowskiego. Celem zdobycia pieniędzy drużyna przygotowuje koncert, który ma wkrótce wystąpić w Łomżyńcu.

We wsi Bronowo na terenie szkoły powsz. istnieje drużyna około 30 chłopców, podzielona na dwa zastępy. Prowadzi ją nauczycielka szkoły druhna Użyczakówna H. z przybocznym Wiśniewskim H. Drużyna ta jest do pewnego stopnia koedukacyjna, gdyż zbiórki ma przeważnie z drużyną żeńską Kom. Hufca stara się utrzymać kontakt z tą drużyną, co jest jednak dość trudne szczególnie w zimę ze względu na małą komunikację.

Fetniak.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Warszawa oszczędza. Według sprawozdania komunalnej kasy oszczędności m. st. Warszawy ilość książeczek oszczędnościowych w ciągu marca wzrosła o L. 199, a suma wkładów o 1.859.870 zł.

Również w okresie pierwszej dekadzie kwietnia w dalszym ciągu wpływy wzrastają w porównaniu z okresami poprzednimi i wynoszą obecnie o 800.000 zł. więcej.

Z 10-cio lecie powstania. Zorganizowany na terenie Katowic komitet obchodu 10-lecia wybuchu 3-go powstania na Śląsku przystąpił z całą energią do prac przygotowawczych, związanych z uroczystościami, jakie odbędą się w Katowicach w dniu 2 i 3 maja. Według zasięgniętych informacji zgłoszenia do udziału w obchodzie wplywają codziennie bardzo licznie. Dzień 2 maja zapowiada się, jako potężna manifestacja narodowa Polaków na Śląsku.

Pomór na bociany. Padają z zimna i głodu. WILNO, 14.4. Na drodze między Żyrowicami, a Słonimem znaleziono 10 nieżywych bocianów. Po kilka sztuk znaleziono również koło wsi Bobra Góra, Haniewiczice i innych. Ptaki cierpią nie tylko wskutek zimna, lecz również z powodu głodu, gdyż w zamrzniętych jeszcze na wschodzie moczarach nie znajdują pożywienia.

Las na dnie morza. W związku z ostatnimi trzęsieniami ziemi w Nowej Zelandji zmieniło się położenie dna morskiego, które podniosło się znacznie wyżej. Z pod fal ukazują się zaczęły wierzchołki drzew.

Po przeprowadzeniu dokładnych badań okazało się, że w tem miejscu, w którym teraz jest morze, był dawniej las, zalany — prawdopodobnie również skutkiem trzęsienia ziemi — przez fale morskie. Teraz dzięki temu, że dno morza uniosło się w górę, las zaczyna się znowu z pod wody wynurzać.

Śnieg we Włoszech. — W północnych Włoszech a w szczególności w okolicach Medjolanu spadł śnieg i grad. Nagle obniżenie temperatury oraz opady wyrządziły wielkie szkody wśród kwitnących drzew i ogrodów.

2684-ta rocznica założenia Rzymu. RZYM. Dziś w Rzymie i w całych Włoszech ochodzą jako święto narodowe 2684-tą rocznicę założenia Wiecznego Miasta. Wśród uroczystości największe zainteresowanie budziły manifestacje młodzieży.



Ze sportu.

Zaszczytne wyróżnienie naszych wioślarzy — turystów. Zarząd Polskiego Związku Tow. Wiośl. odznaczył dyplomem turystycznymi dwie wędrowki wodne wioślarzy polskich odbyte w roku 1930.

Jedna z wędrowek tych, odbyta pod flagą Poznańskiego Klubu Wioślarzkiego z 1904 r. prowadziła szlakami wodnymi z Poznania przez Berlin i Paryż do Havru. Łódź klepkowa na czterech krótkie wiosła. Długość przebytej trasy 3114 km., czas trwania — 58 dni. Wioślarze: Roman Gromadziński, Tadeusz Kajkowski i Ignacy Wachowiak.

Druga wędrowka odbyta została z Polski do Turcji: Orawą, Wagłem, Dunajem, morzem Czarnem do Stambułu pod flagą AZS Wilno. Uczestnicy — W. Korabiewicz, Cz. Leśniewski, A. Bohdziewicz, A. Zwolski. Wyprawę odbyto na trzech kajakach, w ciągu 65 dni. Długość trasy — 3183 km.

Ponadto — odznaczono dyplomem Warszawskie Towarzystwo Wioślarzkie za całokształt działalności turystycznej w roku 1930.



Z techniki.

Wynalazek: Telegramy doniosły, że pewien amerykański chemik dr. R. N. Harget, profesor uniwersytetu w Indżana skonstruował aparat z pomocą, którego można ustalić stopień alkoholizacji człowieka.

Egzaminowana osoba siada w kabinie, z której powietrze wydechowe przechodzi przez czerwony chemiczny roztwór. Barwa jego natychmiast jaśnieje, jeśli oddech posiada choćby najmniejszy ślad alkoholu. Płyn reaguje tak silnie, że wystarczy, jeżeli napełnioną nimb rurkę szklaną trzyma się przed ustami lub nosem.



Zwycięstwo.

Z wyciężyłam jesień i wiosnę,
Sprzymiężyłam się z zimą i latem,
idę naprzód, upadam i rosnę,
jestem własnym przyjacielem i katem.

Zawsze w słońcu! Zawsze w zachwycie!
Zawsze z mocą i nigdy w pokorze
swoje własne wykluwam życie,
siebie samą odnawiam i trawdzę.

Ponad siebie buduję. U szczytu
na ostatniej, na najwyższej baszcie
wznoszę w przestrzeń niezmierzoną błękitu
znak zwycięstwa — jak standard na maszcie...



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Jego Eks. Ks. Arcybiskupowi Jałbrzykowskiemu w Wilnie.

Wyrazy głębokiej wdzięczności zasылamy i gorące podziękowania za pamięć o naszym piśmie.

Czuwaj!

REDAKCJA.

Wielebny Ks. Fr. Kalinowski w Kocborowie na Pomorzu.

Tegoroczne egzemplarze naszego pisma wysyłamy, dziękując za zainteresowanie się takowymi i prosząc jednocześnie o taskawe propagowanie „Czuwaja” w kołach harcerskich na Pomorzu.

Czuwaj!

REDAKCJA.

Do Sz-nej Redakcji „Nasza Szkoła” Curityba w Brazylii.

Przesyłając numery zamienne — uprzejmie prosimy o staty i ścisły kontakt z nami.

Czuwaj!

REDAKCJA.

D-howi Ramotowskiemu Juljanowi w Zambrowie.

Dziękujemy za artykuł. Odpowiada nam w zupełności, czego dajemy dowód, drukując go w obecnym numerze. Prosimy nie zapominać o „Czuwaju”

REDAKCJA.

D-nie Jance Tercjakównie w Poznaniu.

„Czuwaj” ceni bardzo tych, którzy mu dobrą okazują pamięć. Artykuły i prace składane mu w dani, w których tkwi myśl dobra i wyczuwa się serce — to życie i siła starego „Czuwaja”.

REDAKCJA.



Kącik dla zuchów.

WRÓBELEK w RODZINNYM KRĄŻU.

Lubie cie, lubie,
Wróbelku szary!
Nie nęć ciebie
Obce obszary,
Nie nęć ciebie
Obce przestworza,
Gdzie wiecznie ciepło,
Gdzie piękna zorza,
Nie straszy Ciebie
Mróz, wietrzna zima,

Twe serce w kraju
Naszym się trzyma.
Młodość i starość
Ty ze zwyczajaj
Przepędzasz zwykle
W ojczystym kraju.
Dzisiaj świer gotem
Głosisz radosny,
Ze lody znikły,
Nadszedł czas wiosny.



HUMOR.



sama pończoszka.

NA LEKCJI GEOGRAFJI.

Nauczyciel: — Gdybym zaczął zaraz tutaj grzebać dziurę w ziemi, powiedz mi Mankiewicz, gdzie wreszcie się dostanę?

Mankiewicz: — Do szpitala warjatów, panie psorze.

ooo

NIESPRAWIEDLIWA CIOCIA.

— Wstydz się Jadziu, jaka nieporządna panienka z ciebie. Widziałam przed paru tygodniami u ciebie dziurę na pończosze, a dziś znowu.

— Ale ciotuchno, jak możesz coś takiego mówić. To przecież ciągle ta

ooo

„Wiesz co, Zosiu, śniło mnie się, żeś mi podarowała swoją książkę”.
„Widzisz, a zawsze mówisz, że ja jestem nieużyta”.

ooo

Mamusię boli głowa. Dobry Janek martwi się, jak mamusię dopomóc.
Nagle przypomina sobie:

„Mamusiu, daj mi pieniądze, to pobiegnę do apteki i przyniosę przybytek”.

„Jak przybytek, co to znaczy?”

„A bo slyszalem, jak mamusia mowila”:

„Od przybytku glowa nie boli”.

WARUNKI PRENUMERATY z PRZESYŁKĄ: na miejscu w Łomży i w każdym urzędzie pocztowym 4 zł. rocznie, 2 zł. półrocznie, 1 zł. kwartalnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca inż. M. Szczerba.

Adres redakcji i wydawnictwa inż. M. Szczerba Łomża, ulica Ślacha Konwy № 13,
codziennie od godziny 15-ej do godziny 16-ej z wyjątkiem niedziel i świąt.

45005
4887

